Nr. 16. 1891 r. Wydawnictwa Rok XIV.

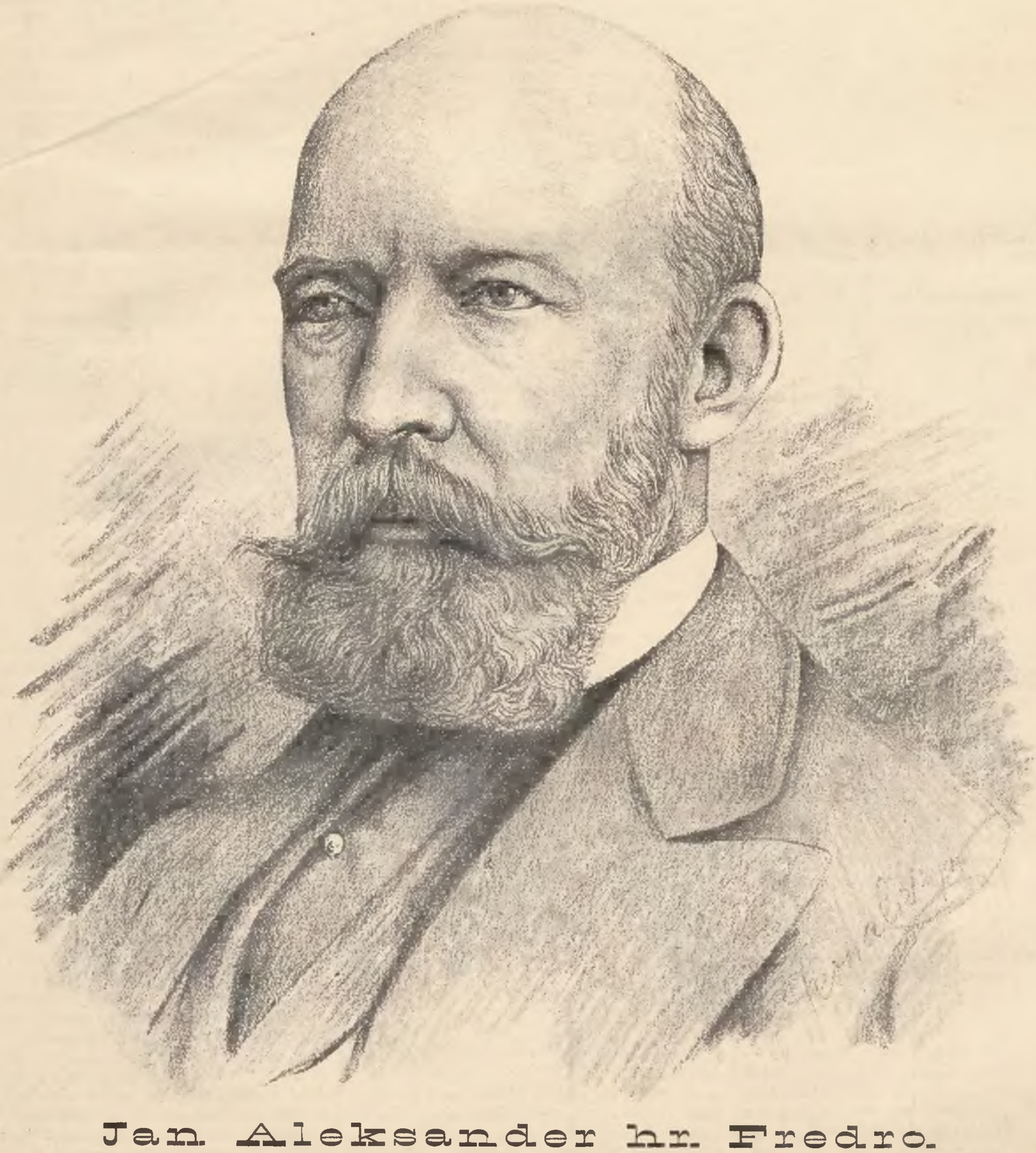
GONIEC i ISKRA

Dziennik dla wszystkich, illustrowany.

Lwów, dnia 1. Czerwca 1891 r.

Goniec i **Iskra** wychodzi trzy razy na miesiąc: 1, 10. i 20. każdego miesiąca. Nadto, prenumeratorowie **Gońca i Iskry** otrzymują dodatki *bezpłatne* najczęściej *illustrowane* wychodzące nieperjodycznie w każdym miesiącu, oraz osobne *bezpłatne premia illustrowane.* Prenumerata na **Gońca i Iskrę** wynosi tak w miejscu, jak i na prowincji kwartalnie 2 złr., półrocznie 4 złr., rocznie 8 złr. W poznańskiem i w Niemczech 16 marek rocznie, we Francji i innych krajach, oraz w Ameryce północnej 20 franków (4 dolary); rocznie w Ameryce południowej, w Brazylji, Australji i innych krajach zaoceanowych 25 franków — stosunkowo na kwartał i pół roku. Za ogłoszenia opłaca się 8 ct. za wiersz drobnem pismem, lub za jego miejsce. Nadesłane po 20 ct. od wiersza. Opłata od ogłoszeń większych stosownie do umowy. Za granicą ogłoszenia przyjmują wszystkie biura ogłoszeń. Prenumeratę i wszelkie należytości przesełać najdogodniej przekazami pocztowymi, lub w listach rekomendowanych, albo pieniężnych: **do Administracji Gońca i Iskry we Lwowie, ulica Kraszewskiego l. 23.** Z Ameryki najdogodniej przesełać prenumeratę dolarami papierowymi *w listach rekomendowanych.* — Listy powinny być frankowane. — Numera odnoszą się zawsze do mieszkania każdego miejscowego prenumeratora. — Numer pojedyńczy kosztuje **25 centów.**

*Właściciel i naczelny redaktor: **M. D. Chamski.***



Jan Aleksander hr. Fredro.

(Rysowane z warszawskiej fotografji. — Patrz życiorys na odwrotnej stronnicy).

Do pp. prenumeratorów w Ameryce.

Pp. prenumeratorom w Ameryce zmuszeni jesteśmy zwrócić uwagę, że ogromnie uciążliwem jest dla administracji, przeprowadzać osobną korespondencję o zaległą prenumeratę, zwłaszcza, gdy się już raz o nią rachunek na karcie korespondencyjnej przesłało. Polskie pisma w Ameryce bez ceremonji po nazwisku i imieniu drukiem wzywają abonentów o uiszczenie zaległej prenumeraty — czy i my mamy tak po amerykańsku postępować? A jednak, chyba, ostatecznie, trzeba będzie użyć tego sposobu... Pragniemy, jednak, uniknąć tej ostateczności prosząc tych, którzy zalegają w prenumeracie i tych, którzy prosili, aby im pismo nasze przesełać, a później odeślą pieniądze, aby niezwłocznie odesłali przypadającą należytość przekazem pocztowym, lub w liście rekomendowanym papierowymi dolarami do administracji **„Gońca i Iskry“ we Lwowie.**

Ś. p. Jan Aleksander hr. Fredro.

(Do portretu).

Jan Aleksander hr. Fredro, ktorego wizerunek podajemy w dzisiejszym numerze, umarł dnia 14. b. m. w Siemianicach w W. Ks. Poznańskiem, w 63. roku życia, a 27. pracy na polu literacko-scenicznem.

Jan hr. Fredro urodził się we Lwowie w r. 1827; tam też ukończył szkoły średnie, tam studjował przez rok jeden prawo, które stać się miało jego przedmiotem zawodowym. I z niem praca w rodzie jego nowiną nie była: miał przecież w najbliższej przeszłości genjalnego ojca, którego imię zapisało się nie zatartemi głoski w dziejach piśmiennictwa, a i w odległych wiekach przodkowie jego ryli stylusem swoim głębokie myśli, po obywatelsku nie dzierżąc pod korcem zdrowej rady i rozumu tęgo wyćwiczonego. Zacny ród, zasługi pełen i woli jaknajlepszej.

Fredro syn nierychło, jednak, wystąpił na arenie publicznej, jako pisarz. Stało się to dopiero, kiedy już był mężem dojrzałym i połowę krzyżyka czwartego na silnych doświadczeniem barkach przedźwigał. Poszedł zaś za wzorem wielkiego ojca i oddał talent swój scenie. Pierwsza próba, a był nią obrazek dramatyczny *„Przed śniadaniem“*, nie wypadła bardzo szczęśliwie, ani też fizjognomji autora w rysach dosadnych nie ukazała. Dało się je łatwiej poznać z utworów następnych, które dość szybko koleją po sobie przychodziły. Ukazały się tedy w r. 1866 *„Drzemka pana Prospera“*, komedja czteroaktowa, w tym samym roku *„Piosnka wujaszka“*, jednoaktówka ze spiewami, w r. 1868 przysłowie dramatyczne p. t. *„Poznaj nim pokochasz“*, w tym samym roku komedja jednoaktowa *„Posażna jedynaczka“*, w trzy lata później *„Mentor“*, komedja trzyaktowa, a także *„Consilium facultatis“*, jednoaktówka.

Ze sztuk, dotychczas wymienionych, ani jedna nie zalecała się nowością pomysłu i doskonałością wykonania, ani jedna nie wysunęła przed oczy widzów jakiegoś zdecydowanego typu, ani jedna nie dała im ujrzeć prawdziwego człowieka. W postaciach Fredry skończony egoizm był podkładem psychicznym najzwyklejszym, ale plątał się naturalnie z dobrodusznością, naiwnością i wszelakiego rodzaju słabościami. Śmiesznemi są, ani słowa, ale po największej części dzięki sytuacjom, które dla ukazania ich śmieszności autor powymyślał. Gdyby nie one, nie ich nieprawdopodobieństwo i niemożliwość, ludzie ci byliby najpospolitszymi i dosyć nudnymi.

W r. 1883 ukazała się w Krakowie komedja pięcioaktowa Fredry syna, pod tytułem „Obce żywioły“, zakrojona obszernie, stanowiąca obraz stosunków galicyjskich, komedja społeczna. Autorowi fars dotychczasowych nie zbrakło siły do skreślenia dzieła, w którem, prócz prawdy społecznej, jest jeszcze i życiowa. Ale i tutaj nie obeszło się bez skarykaturowania (Drzymierski i Techtelman), lecz stało się to na szczęście z postaciami drugoplanowemi — gorzej, że pierwszo-planowa, żyd Szmucer, uosobienie obcych żywiołów, nie jest jednolitym i, że w końcowej sytuacji, mo cno naciągniętej, pryska, jak bańka mydlana.

Przyszło potem „Wielkie bractwo“, zakrojone na prawdziwą komedję w szerszym stylu, ale to owoc wyforsowany i dosyć cierpki przez to może, że nie oryginalny.

Ostatnią sztuką Fredry syna był jednoaktowy „Hypnotyzm“. Komedja ta, bardzo błaha z pomysłu, była mimo to z wykonania krokiem naprzód. Znać tu pewną subtelność roboty, niezwykłą Fredrze. W sześćdziesięciu latach życia taki krok naprzód jest ciekawem znamieniem rozwoju, któremu, niestety, śmierć rychły kres naznaczyła. Przed „Hypnotyzmem“ ukazała się krotochwila „Oj młody, młody“, w której Fredro wrócił do dawniejszych swoich aspiracyj: tworzył rzecz dla śmiechu, nie wybredzając w treści i w sytuacjach, w postaciach i konceptach.

W r. 1872 w dwutomowem wydaniu wyszły z druku prace dramatyczne Fredry syna, po ten rok napisane. Wydanie to czeka dopełnienia pracami późniejszemi. Na dopełnienie to pora nadeszła wraz ze śmiercią Fredry i zapewne opóźniać się ono nie będzie...

Ś. p. Jan Fredro i kordem służył ojczyźnie i był dobrym jej synem. W 1848 roku walczył w legjonach polskich na Węgrzech i żył potem na emigracji przez dłuższy czas. Szczery w słowie i w piśmie, kierował się zawsze otwartością żołnierską.. Kochał to, co minęło, milcząco patrzył na to, co go otaczało i wierzył w lepszą przyszłość dla swego narodu...

Od ręki.

= Zbrodnie w Ameryce.

Wiadomo, że kość słoniowa odznacza się niezwykłą białością i trwałością, bo nie pruchnieje; z tych względów jest bardzo poszukiwaną i używana do wyrobu różnych rzeczy, jako to: grzebieni, guzików, rączek, spinek i t. d. Niełatwo jednak u nas dostać jej, bo u nas słoni nie ma i dlatego też przedmioty z kości słoniowej odznaczają się wysoką ceną. Handlem kością słoniową zajmują się głównie arabowie, ale żeby pozyskać ten tak ważny i korzystny przedmiot handlu, dopuszczają się przerażających zbrodni. Napadają oni na wioski plemion afrykańskich i żeby pozyskać kość słoniową, nagromadzoną przez mieszkańców tych wiosek w celu zamiany jej na różne potrzebne rzeczy, których w swojej ojczyźnie nie posiadają, zabijają ich wszystkich bez miłosierdzia, zabierają cenny towar i odchodzą, żeby znów z sąsiednią wioską to samo zrobić. Słynny afrykański podróżnik Stanley, który naocznie to widział, mówi, że krew stygnie w żyłach na myśl o okrucieństwach, jakich się dopuszczają arabscy rozbójnicy, aby tylko pozyskać tak upragniony przez nich towar. Krew leje się strumieniami, całe wioski nikną, a ludzi ginie tysiące.

= *A propos* wdzięczności...

Jest to śliczne uczucie, tylko czasem staje się kłopotliwem, a mianowicie wtedy, kiedy wdzięczny nie wie, gdzie wdzięczność swoją umieścić. W takiem przykrem położeniu znajduje się w tej chwili ludzkość, wobec wynalazców niezawodnych arkanów przeciw suchotom. Tylu już jest tych panów, i tak się z każdym dniem mnożą, iż doprawdy, niewiadomo, co z nimi robić. A mamy oto znów świeżego dobrodzieja, który suchoty leczy na pewno... parą octową!... Jest nim jakiś niemiec... O Kochu! Kochu!...

= Obyczaje weselne.

W Afryce, między ludnością, zamieszkującą północ prowincji Równikowej, opisuje obyczaje w dziele swojem Casati, znany podróżnik włoski, towarzysz Stanley'a i Emina baszy. W wigilią dnia oznaczonego na wesele, narzeczony, natarłszy ciało wonnym tłuszczem i owinąwszy się w płaszcz z najcieńszego płótna, dosiada pięknego konia i w towarzystwie kilku przyjaciół objeżdża główne ulice miasta. Po ukończeniu formalności, małżonek zaprasza najbliższych krewnych swoich i swojej żony do specjalnej komnaty. Żona ma na sobie tylko krótką, niesięgającą kolan spódniczkę, z rzemyków skórzanych, przytwierdzonych do paska. Zaczyna ona tańczyć około zgromadzenia, klaskać w ręce i tarzać się po ziemi ku ogólnemu zadowoleniu. Chcąc objawić współczucie i zachwyt, jaki go ogarnia, małżonek rozdrapuje paznokciami, w tym celu umyślnie od dłuższego czasu pielęgnowanymi, ciało ukochanej w kilku miejscach, na boku, na ramieniu i na plecach; aby matce dać dowód miłości dla jej córki, przez niego wybranej, podrapane miejsca muszą być silnie pokrwawione. Przez trzy dni trwa hałaśliwa uroczystość weselna, w której młoda kobieta nie bierze udziału. Bal pierwszego dnia rozpoczyna się szczególną ceremonją. Dziewczęta i chłopcy, siedząc oddzielenii grupami, śpiewają wesołe pieśni miłosne; poczem jedna z dziewcząt wstaje, zbliża się do jednego z chłopców, podaje mu bat ze skóry hipopotama i tym batem biją się wzajemnie młodzieńcy, chcący obecnym dziewczętom okazać miłość; im więcej który ma ran, tem większą jego sława i odwaga, tem silniejszem uczucie. Śpiewy i tańce trwają dni trzy, a gdy już zabawa zaczyna przechodzić w rozpustę, ukazuje się stara kobieta, nazywana lelet-el hafsza, gasi światła i młodzieńcy, krzycząc i hałasując, porywają niebroniące się dziewczęta i wespół dom opuszczają. Uroczystości trwają u krewnych obu rodzin 40 dni, a dnia ostatniego już i młoda mężatka bierze udział w zabawie. Przez rok małżeństwo mieszka w domu żony, mężowi nie wolno jednak przez ten czas widywać świekry, z którą styka się dopiero od chwili narodzin pierwszego syna. Obchodzi się z nią z największym szacunkiem, a gdy zdarza się, że musi przysięgać, przysięga na jej imię.

= To się nazywają długi...

Dostojny książe Walji zdołał w ciągu lat kilku zrobić *półtrzecia miljona funtów sterlingów*, alias 60 miljonów franków długów. Zdesperowana tem odkryciem królowa angielska Wiktorja oświadczyła, że nie jest w stanie wydobyć syna z tego małego „ambarasu“, mogąc wyłożyć zaledwie 200 000 funtów na najpilniejsze dłużki. Może nie jest pozbawionym interesu ten szczegół, że głównym księcia Walii wierzycielem jest tym razem słynny baron żydowski Hirsch. Figuruje on na sumę 850.000 funtów, czyli na dwadzieścia z górą miljonów franków. Dzienniki dodają jednak, że „baron“ jest dobry i oświadczył księciu, „co potrzebuje sobie nie spieszyć“... Tymczasem, dopóki mu noża na gardle nie położy.

Zawsze i wszędzie to samo.

= Wystawy.

Międzynarodowa wystawa sztuki w Berlinie, w dniu 1 maja otwartą została nietylko z wielką uroczystością, ale i z wielką paradą; cesarz bowiem Wilhelm, chcąc dać wyraz swemu zamiłowaniu artyzmu i mecenasostwu sztuki, uczcił otwarcie wystawy tem, co sam uważa za najwspanialsze: paradą wojskową.

O wystawie tej mało co mamy dotąd szczegółów; niemcy sami bardzo niewiele dotąd o niej piszą, a jeśli piszą, to ogólnikowo; chcąc więc dać cokolwiek choć dokładniejszą o niej relację, będziemy musieli albo poczekać na bardziej szczegółowe sprawozdania, albo sam do Berlina pojechać; co naturalnie od bardzo wielu i od bardzo rozmaitych będzie zależało okoliczności...

Tymczasem powiem tyle, że wystawa urządzona jest w berlińskim ogrodzie, czy parku „wystawowym“; że jej tam okrutnie ciasno, gdyż, z wyjątkiem francuzów, artyści z całego świata gromadnie pospieszyli na ten konkurs międzynarodowy. Ta ciasnota stała się powodem, że *jury* wystawowe musiały się stać nader wybrednemi w przyjmowaniu nadesłanych dzieł sztuki, tak, że wiele okazów, ktore w innych warunkach byłyby przyjęte, uległy odrzuceniu; stąd wielu, częstokroć nawet zupełnie słusznie niezadowolonych. Przyznać jednak trzeba, że między odrzuconymi najwię-

cej jest niemców; co świadczyłoby chlubnie o bezstronności sędziów, gdyby nie to, że też nadsyłających niemców jest istny legion.

Wystawa liczy już cztery tysiące kilkaset okazów, których, jednak, codzień jeszcze przybywa, — dojdzie więc do 5,000, a doszłaby może do 10,000, gdyby miała na to miejsce.

Najświetniej przedstawia się dotąd dział hiszpański, choć, o ile sądzić możemy ze sprawozdań dotychczasowych, malarze hiszpańscy odstąpili od tradycyj Valasquezów i Murillów. No, ale to właśnie całe ich szczęście, bo przecież według nowomodnych teoryj, tradycja zarówno w życiu społecznem, politycznem, jak w sztuce, jest zgubnym przesądem, pętami hamującemi swobodny polot geniuszów realistyczno pozytywistycznych.

W plejadzie artystycznej, niepoślednie miejsce zajmują też artyści nasi; wogóle przyznają im świeżość, werwę, pewną oryginalność i zamiłowanie swojskości Matejko, Brandt, Chełmoński, Fałat figurują w sali honorowej; wpośród rzeźb ogólną uwagę zwraca na siebie „Gladjator" Piusa Welońskiego. Niemiecka a specjalnie berlińska najnowsza produkcja artystyczna, zdaniem samychże niemców, nie wiele warta; najlepsze obrazy w tym dziale figurujące wyszły z pod pędzla przed 30, 40, albo i 50 laty.

Nawet francuzi nie świecą kompletną nieobecnością; kilku artystów francuskich, a na ich czele Bouguereau, uważali się za związanych słowem danem cesarzowej Fryderykowej i wbrew wywołanej przez Derouleda rezolucji, obrazy swoje do Berlina wysłali. Niemcy odpłacili się im za to nadzwyczajną grzecznością: najgorszy obraz, jaki w życiu swojem wymalował Bouguereau, powiesili w sali honorowej.

Jednocześnie niemal z wystawą w Berlinie, otwarta została wystawa czeska w Pradze. Mimo, że niemcy czescy odmówili w niej udziału, rozgniewani niefortunnym dla siebie przebiegiem sprawy ugodowej; mimo że powódź zniszczyła daleko już posunięte przygotowania wystawowe, i że trzeba było wszystko niemal zaczynać *ab ovo*, czesi wystąpili świetnie, przemysł ich zaprezentował się imponująco. Uznać to każdy musi, uznał też i przedstawiciel cesarza Franciszka Józefa, arcyksiążę Karol Ludwik, który uroczystość otwarcia wystawy zagaił przemówieniem, wypowiedzianem w połowie po niemiecku, a w połowie po czesku. Tem tak chwycił czechów za serce, że ze swojej strony przesadzali się w objawach lojalności i przywiązania do dynastji panującej. Wysoce tem zadowolony arcyksiążę, oświadczył, iż zda o tem sprawę cesarzowi, a gdy się go burmistrz pragski zapytał, czy może te słowa podać do wiadomości publicznej, powiedział, że owszem, że sobie tego nawet życzy. Ztąd czesi żywią pewną nadzieję, że cesarz przyjedzie do Pragi zwiedzić wystawę.

= Udział polskich artystów na wystawie w Berlinie.

Ważniejsze statystyczne dane wystawy są następujące: Niemcy naturalnie nadesłali najwięcej bo 1.968 dzieł, wśród których 1.300 obrazów olejnych, 200 akwarel, 220 rzeźb, resztę stanowią sztychy, akwaforty, wachlarze malowane, rysunki architektoniczne itp. Następnie w porządku liczebnym idą: amerykanie 294 obrazów, belgijczycy 200, włosi 200, polacy 176, hiszpanie 165, anglicy 116, węgrzy 110, holendrzy 99, duńczycy 95, szwajcarzy 32, austryjaccy dotąd dopiero 17, szwedzi 11. Szereg tych cycr zamyka jeden jedyny obraz turecki, pędzla Hamdy Beja, dyrektora muzeum konstantynopolitańskiego. Obecnie nadchodzą dopiero obrazy rosyjskich i austryjackich artystów, i zarząd spodziewa się, że na 1. czerwca, wystawa będzie zupełnie skompletowaną.

Według nowej edycyi katalogu, w dziale polskim następujący artyści zaprudukowali swoje prace:

Kazimierz Alchimowicz, Antoni Austen, Adam Badowski, Stanisław Bergman, Anna Bilińska, Józef Brandt, Jan Chełmiński, Józef Chełmoński, Franciszek Ciągliński, Juljan Fałat, Wojciech Gerson, Aleksander Głerymski, Stanisław Grocholski, Samuel Hirszenberg, Zdzisław Jasiński, Stanisław Kaczor Kutowski, Apoloniusz Kędzierski, Roman Kochanowski, Miłosz Kotarbiński, Kotowicz, Alfred Wierusz Kowalski, Antoni Kozakiewicz, Jan Krajewski, Ludwik Kurella, Bronisława Łukomska, Konstanty Mańkowski, Juljan Maszyński, Jan Matejko, Jan Owidzki, Józef Pankiewicz, Wacław Pawliszak, Henryk Piątkowski, Wojciech Piechowski, Antoni Piotrowski, Kazimierz Pochwalski, Tadeusz Popiel, Witold Pruszkowski, Mieczysław Rajzner, Józef Rapacki, Mieczysław Rudakowski, Józef Ryszkiewicz, Henryk Siemiradzki, Jan Styka, Pantalern Szyndler, Włodzimierz Tetmayer, Maurycy Trębacz, Henryk Weysenhoff, Ludwik Wiesiołowski, Stanisław Witkiewicz, Wincenty Wodzinowski, Leon Wyczółkowski, Michał Wywiórski, Marjan Zarembski i Kasper Żelechowski.

Wychowaniec.

Powieść z angielskiego

przez

Waltera Besant.

(Ciąg dalszy — patrz Dodatek do Nru 15).

Upił się pierwszem wrażeniem. Zapragnął nagle swobody, szału. Precz kajdany, którymi go spętano!

Po pierwszych próbach otrzeźwiał jednak cokolwiek, zaczął myśleć, — umysł dopominał się o swoje prawa, — nauczono go liczyć i rozważać.

Jakim sposobem te dzieci, które opuścił w łachmanach, o własnej sile doszły tak wysoko? Gdzie, kiedy zdobyły talenta zapewniające im życie bez troski? Julia, ta boska Giulia, uosobienie wdzięku, ideał złotej młodzieży, gdzie nauczyła się mówić, poruszać, nosić aksamitne suknie, rozrzucać pieniądze?

A Pharaoh-Henryk, z którym się równać nie może żaden z jego obecnych przyjaciół, w jakim salonie nabył wychowania i manier? Kto go nauczył śpiewać, jeździć konno, grać na skrzypcach, rozmawiać dowcipnie? Kto go nauczył grać w karty tak, aby nigdy nie przegrywał? — mówić o honorze i bawić piękne kobiety?

Rzeczy nieznanej ocenić odrazu nie można, z tej też zapewne przyczyny, w błyszczącym świecie Henryka Oliver nie dostrzegał plamy, brał szych za złoto, a trzeźwy jego umysł nie sprzeciwiał się temu zupełnie.

Henryk odwiedzał go często w pracowni. Przypatrywał jej się z początku bardzo ciekawie, potem jednak — przekonawszy się, że elektryczne baterje nie wyrabiają pieniędzy — z nieukrywaną litością. Wydawało mu się rzeczą niepojętą, by ktoś pracował nad tem, co nie dostarcza pieniędzy. Dlaczegoż go nie nauczono czegoś pożyteczniejszego?

— Dlaczego nie rzucisz tego wszystkiego, do djabła? — rzekł dnia pewnego po długiej rozmowie, w której Oliver na próżno usiłował mu wytłómaczyć znaczenie i cele nauki.

— Rzucić? A cóżbym robił?

— Coż pożytecznego. Coś, co daje dachody.

— Z czasem podniosą mi pensję.

Henryk ruszył ramionami.

— Sto pięćdziesiąt funtów rocznie! — zawołał z pogardą. — Trzy funty na tydzień. Trzeba być głupcem, żeby się zgodzić na to. Możesz łatwo nauczyć się czegoś lepszego, masz przecież brata. Czy stary goły zupełnie?

— Oddał mi wszystko, abym się mógł utrzymać w Heidelburgu.

— Trzy funty na tydzień! Widziałeś, jak my żyjemy! Wszak ci się to podoba?

— Nie znałem takiego życia — odparł Oliver spokojnie. — Podoba mi się, lecz człowiek, który pracuje, nie może bawić się po całych nocach.

Henryk rozśmiał się głośno.

— A jeśli jego praca jest zabawą? Trzy funty na tydzień! Ach, mój drogi chłopcze! Sam przecie widziałeś, ilu z nich przegrywało dziesięć razy więcej w ciągu godziny. Gdzie jeden przegrywa, tam drugi musi wygrać. Gdzie pieniądz płynie, tam musi go ktoś zbierać. To także rzemiosło. Dobre rzemiosło. Trzeba mieć tylko trochę węchu. Najlepsza gra we dwóch: piqueta, ecarté, co kto woli. Jeden z pełną kieszenią, drugi z dobrą głową i posłuszną ręką Szampan płynie, złoto się toczy do ciebie, — gotów jesteś dać »revanche« nazajutrz. Nikt o tobie nie pomyśli nic złego. Fortuna jest ślepą. Czasem dobra i spółka, — można nawet grubo na tem zarobić. Są tacy, co pracują wyłącznie w kolejach, ja wolę salony, — różne są gusta. Widzisz więc, kochany braciszku, że można pracować i w nocy, — pracować wesoło, przy zabawie. Cóż?

Oliver milczał, nie okazał jednak zdziwienia, słuchając tej cynicznej spowiedzi. Był może na nią trochę przygotowany, może dziedziczne popędy zbudziły się w nim na dźwięk cygańskiej pobudki. Milczał.

— Z czasem naturalnie ubywa partnerów, lecz na ich miejsce przybywają nowi, młodzi, niedoświadczeni, łatwiejsi. My nie ruszamy się z pola, dopoki można. Gdy zaczyna być duszno, płyniemy gdzieindziej. Możesz się z nami połączyć. Trzeba tylko, abyś się pierwej nauczył, zanim grać zaczniesz.

Oliver milczał. Brat jego nie mógł zrozumieć, co pociągało go do tego świata, który tak nagle ujrzał obok swej cichej i poważnej drogi. Jego nęciły młodość, śmiech, wesele, piękno, pozór życia bez troski, bogactwo, którego źródła nie szukał. Nie chciał o niem wiedzieć.

— Oliver — odezwał się znowu Pharaoh, zmieniając przedmiot rozmowy, — to ciekawa historya, coś mi opowiadał wtedy... pamiętasz?... o tych pieniądzach.

— Bardzo ciekawa.

— I dziewczyna, która będzie miała to wszystko...

— Jej ojciec. Ona nie ma do tego prawa.

— Jak dawno dowiedziałeś się o tem?

— Parę tygodni temu. Znalazłem list domyśliłem się reszty.

— I cóż zdecydowałeś?

— Hm! Nic jeszcze dotąd.

— Mówiłeś, że siostrzeniec zmarłego, który jest spadkobiercą, nie chce się upomnieć o swoje prawa.

— Nie upomni się nigdy. Niedawno dopiero, przypadkiem, dowiedział się o jego śmierci. Jest to człowiek, który nigdy o niczem nie wie. Kiedy mu powiedziałem, że ten ogromny majątek do niego należy, ponieważ niema testamentu, odpowiedział mi krótko, że go nie chce. To dla niego zupełnie naturalne.

— A cożbyś ty zrobił z tymi pieniędzmi, gdybyś je miał? — zapytał Pharoh miękko.

— Zbudowałbym sobie wspaniałe laboratorjum, potem... ale ty tego nie rozumiesz.

— Jakto? A kolacyjki, zabawy?

Oliver rozśmiał się głośno.

— Naturalnie — odparł — nie odmawiałbym sobie przyjemności, ale nauka pierwsza.

— Nie upomni się wcale, powiadasz? Że też tacy ludzie są na świecie! Ale ma córkę. Gdyby umarł, pieniądze należałyby do niej?

— Tak mi się zdaje.

— Myślałem o tem trochę i o różnych sposobach. Z tem trzeba coś zrobić.

— O jakich sposobach?

— Nie bądźże warjatem, Oliverze. Nie zapomniałeś przecież, co sam mówiłeś.

— Wtedy? tej nocy? Byłem pijany i to, co mówiłem, nie ma żadnego znaczenia

— W takim razie trzeba, ażebyś upił się znowu, wtedy masz daleko więcej rozumu.

— To były tylko przypuszczenia, — *gdyby* się tak zdarzyło.

— Jakże się może co zdarzyć, jeżeli o tem nie myślisz?

Oliver milczał.

— Majątek należy do rodziny. To sprawiedliwe. Królowa nie ma prawa przywłaszczyć go sobie, skoro rodzina istnieje. Jeżeli spadkobierca zrzeka się majątku, to znaczy, że nie jest zupełnie zdrów na umyśle. Należy rozciągnąć nad nim opiekę. Zapobiedz temu, aby krzywdził się dobrowolnie. A jak zapobiedz? Bardzo łatwo, tylko — ręka rękę myje: jeżeli dziewczyna dostanie pieniądze, musi być twoją. To słuszne.

Oliver milczał.

— Powtarzałem to sobie ciągle. Myślałem o niej i o tobie.

— Nie rozumiem, co to wszystko znaczy — wybuchnął nakoniec Oliver. — Nie wiem i nie chcę wiedzieć. Żałuję, że wspomniałem o tem kiedykolwiek. Czy myślisz, że to taka dziewczyna — jak tamta, z któremi się można targować?

— Każda kobieta jest kobietą; wszystkie podobne do siebie. Znam je. Nie spotkałem żadnej, któraby nie dbała o pieniądz mężczyznę...

Oliver milczał.

— Przypuśćmy, że podsuwasz jej tę myśl ostrożnie...

— Nie zrobię tego. Daj mi pokój, nie chcę o tem wiedzieć.

— No, więc kto inny. A zreszą przypuszczam, że gdybyś się ożenił z dziewczyną, nie pozwoliłbyś jej po prostu iść w ślady ojca. Przypuśćmy więc, że jesteś zaręczony.

— Myślałem o tem — rzekł Oliver spokojniej. — Porobiłem nawet pewne kroki.

— Wybornie. Więc zaręczyny, małżeństwo, a potem...

— To daremnie. Powiadam ci, na nic się nie zda. Nie chcę myśleć o tem.

— Pomyślimy za ciebie. Spojrzyj-no na to, jak ci się podoba ten projekt? Co? Wierzysz teraz, że będziesz bogaty? Trzeba tylko koniecznie zaręczyć się pierwej z dziewczyną.

Oliver wziął papier do ręki i przez kilka minut przypatrywał mu się uważnie. W przeciągu tego czasu twarz jego zmieniła się bardzo, stał się podobnym do brzydkiego dziecka, które kupiono przed laty. W oczach zapłonął dziki blask chciwości, czoło pokryły zmarszczki.

— Dziewczyna będzie moją żoną — rzekł nagle i stanowczo. — Zaręczyny muszą być niedługo.

— Dasz mi znać wtedy. Mam jeszcze dość czasu.

Wyciągnął rękę, aby pożegnać brata. Oliver zatrzymał go niespokojny.

— Co chcesz zrobić? — zapytał.

Pharaoh uśmiechnął się pobłażliwie.

— Nie lękaj się, mój chłopcze, nie potrzebujesz palca umaczać w tej sprawie. To moja rzecz. Znam »faceta«, który nam zrobi, co trzeba. Był niegdyś adwokatem, dziś sparaliżowany, żyje jak może. Pisze, co mu każą Umie pisać. Potrzebujesz dokumentu? Dobrze. Damy mu nazwiska, podpisy, daty, treść i rzecz będzie gotowa na czas.

— Ten człowiek wie, kto jesteś?

— Czy masz mnie za warjata? Nie, mój chłopcze, ten człowiek nie wie kto jestem, nie zna mego nazwiska i nie domyśli się nigdy, że jestem twoim bratem. Ciebie zresztą nigdy nie zobaczy, nie potrzebuje słyszeć, ani wiedzieć nawet o tobie. Ty przyjdziesz do gotowego.

— No, ale przypuśćmy, że mamy ten dokument. Cóż dalej?

— Czy możesz dostarczyć mi podpisów?

Oliver wysunął szufladkę i wyjął z niej stary papier, złożony we czworo.

— Jest tu jakiś akt, który znalazłem w biurze Józefa Mayes. Zabrałem go, ponieważ mamy na nim podpis Samuela Norbery i jego pomocnika Józefa Mayes.

— Któż to taki?

— Dawny pomocnik starego Norbery, dziś jego następca. Objął po nim biuro, interesa i wszystkie papiery.

— Tak. Był więc może jednym ze świadków na testamencie?

— Bardzo prawdopodobnie. Bardzo prawdopodobnie.

— Czy go znasz?

— Oddawna.

— Hm. Jak myślisz, gdyby znalazł testament między papierami, coby zrobił?

— Prawdopodobnie chciałby coś utargować naprzód od spadkobierców, zanim by im pokazał.

— Rozumny człowiek. Dobrze. Posłuchaj teraz. Gdyby ten papier znalazł, tak, nieprzygotowany, przypadkiem, — podpisany jest jako świadek, — i cóż? i cóż?

— Nie rozumiem.

— Pymyśl-że. Znajduje testament. Sam, u siebie. Dziwi się. Jego nazwisko podpisane jako świadka. Wie jednak, że nigdy go nie podpisywał. To budzi w nim podejrzenie. Musi w tem być coś. Nie da się przecież złapać. Odkłada papier na stronę i myśli. Nie robi z niego użytku, ale nie niszczy. Rozumny człowiek. Myśli o tem, myśli bezustannie. Nie może zapomnieć. Przypatruje się swemu podpisowi, przypomina coraz dokładniej, gdzie i kiedy go podpisał. Gotów przysiądz na to. To jego podpis. Nikt więcej nie miesza się do tej sprawy. Gdyby co nawet wykryto, cała odpowiedzialność spada na niego. Sam działał. Nie ma wspólników. Rozumiesz? Jeżeli będzie chciał coś zarobić, pokaże dokument, jeżeli nie — sam traci. On wie, że testamentu nie było, że go nie podpisywał, ale to rzecz jego. Może sobie myśleć co mu się podoba. Niech podejrzewa. Jemu na tem zależy, żeby nie było dowodów. On działa dla siebie. Wspólników nie ma, a rozumny człowiek. Pojmujesz?

Oliver patrzył na brata z podziwem i uwielbieniem. Śmiałość pomysłu zdumiewała go. Rzeczywiście był zupełnie bezpiecznym. Odpowiedzialność wszelka spada na innego, dla niego tylko korzyść.

— Zabieram ten papier — rzekł Pharaoh. — Daj mi teraz nazwiska — prawda, są tutaj, ale drugi świadek?

— Masz tam jeszcze starego Backlera, który był notarjuszem nieboszczyka i podpis jego pomocnika, też nieżyjącego. Można go użyć

— A data?

— Siedmnaście, lub ośmnaciśe lat temu. Dzień jakikolwiek.

— Lecz przypuść, że trafimy na taki, w którym stary Norbery był nieobecnym w mieście.

— Nie wyjeżdżał nigdy.

— Tem lepiej.

— Masz tu jeszcze list pana Norbery i list Backlera, jego notarjusza, pismo przydać się może. Uważaj też na papier i atrament.

— Masz głowę, mój bracie! — zawołał ucieszony Pharaoh. — Będziesz jeszcze podporą rodziny, choć cię sprzedała za pięć suwerenów.

Uważnie złożył papiery i schował je do kieszeni.

— Jeszcze ci coś muszę powiedzieć. Stary obdarł swego szwagra i nienawidził siostrzeńców, można o tem wspomnieć.

— Ehe! Pieniądze zostawia córce pod warunkiem, że wyjdzie za Olivera Luttrel.

— O nie, nie! Odbiera majątek w chwilli, gdy zmieni nazwisko, kiedy przestanie nazywać się Indagine.

— Tak. Tak będzie lepiej. To lepiej świadczy o niechęci. Kiedy się przestanie nazywać Altea Indagine? — mówił zwolna, notując ołówkiem. — A teraz, mój drogi chłopcze, jestem z ciebie dumny. Zapłacisz temu, — jak tam — Józef Mayes, — zapłacisz mu parę tysięcy funtów i pozostaną nam jeszcze miljony. Miljony! Czy słyszysz? Jesteśmy miljonerzy! Ale dość o tem. Ani słowa więcej, dopóki nie zostaniesz zaręczony. Przyjdź jutro wieczorem do Julji, będą goście i mała Nap. Pożyczę ci pieniędzy. Nie bój się, nie zbraknie ci ich teraz, — w tem moja głowa, — tylko nie graj więcej w klubie, dopóki się nie nauczysz.

XVI.

Złudzenia.

Laurenty szedł zamyślony, powracał z kaplicy »Wyznawców Nowego Testamentu«, — widział ciotkę Klaudję.

W domu Lucjusza Cottle rzadko wspominano jej imię z powodu różnicy wyznania, którą Kornelja zwłaszcza potępiała surowo i bezwzględnie. Sam Lucjusz był bardziej wyrozumiałym dla siostry, ze względu na jej godność »natchnionej«, która, jak sądził, przyczyniała się wielce do podniesienia familijnego splendoru. Za jego wiedzą Flavia w towarzystwie kawalera każdej niedzieli wieczorem odwiedzała kaplicę ciotki i uczestniczyła w obrządkach nowej sekty, polegających na śpiewaniu hymnów i nauce czyli kazaniu, wygłaszanem kolejno przez członków zgromadzenia. Wstęp do kaplicy nie był wzbronionym osobom nie należącym do związku i Flavia korzystała z tego dla utrzymania rodzinnych stosunków.

Dzisiaj zabrała ze sobą Laurentego, który pragnął poznać ciotkę Klaudję. Kawaler w nowych butach i całym kostjumie prezentował się okazale. Flavia była widocznie dumną z hołdu, jaki jej składał otwarcie. Mówili o Kasi. Nies..ty, jej tajemnica dla nikogo tajemnicą nie była. Ubolewano nad nią. Kawaler z rycerskim zapałem połępiał Olivera i swoim słodkim, aksamitnym głosem wymawiał słowa: zdrajca, egoista.

Nabożeństwo »Wyznawców Nowego Testamentu« dziwne na Laurentym sprawiło wrażenie. Przykro mu było, że to jego ciotka, ta kobieta w czarnym welonie, siedząca na wysokiem krześle, plecami do do zgromadzonych, nieruchoma, skamieniała. Śpiew, muzyka, gorąco panujące w sali, odurzały go. Patrzył na zgromadzonych: ich twarze były natchnione, w oczach płonął blask fanatyzmu. Czekał na chwilę proroctwa.

Nagle prorokini powstała z miejsca i odrzuciwszy z twarzy czarny welon, natchnionym wzrokiem objęła zgromadzenie. Czy była to sztuka, czy obłęd? Laurenty nie umiał ocenić w tej chwili, widział tylko, że z ust jej płynęły potoki słów bez związku, lecz pełnych ognia i zapału. Wtajemniczeni potrafili może ocenić znaczenie ukryte w tej kaskadzie tonów, przeplatanej cytatami, groźbami, modlitwą i błogosławieństwem. On był ogłuszony. Zdawało mu się, że został zahypnotyzowanym. Słowa «natchnionej« padały mu na głowę jak uderzenia młota, przed sobą widział ciotkę Kornelję przeistoczoną tylko strojem i ogniem, płonącym w czarnych, głębokich oczach prorokini.

(Dalszy ciąg nastąpi).

Oh, nie kuś mię!

Oh, nie kuś mię tą uciech czarą,
Co osad mętów ma na dnie,
I nie studź piersi mych niewiarą:
Do takich piersi żmija lgnie...

Zwątpienia trujące wolnym jadem
Nie sącz mi w żyły zgniłej krwi,
I meteorów nie każ śladem
Pod stopy tłumu spadać mi...

Być może hojnie tłum nagrodzi,
Lecz łaska ta trwa jeden dzień:
Świetny meteor prędko wschodzi,
Lecz prędzej spada w mroków cień...

Więc ponad wasze Kapitole —
I po nad waszej sławy tron,
Ja wolę moją szarą dolę —
I mojej siejby drobny plon...

Nad wątpiących duchów złorzeczenie,
Nad ich walkę z wiary ideałem,
Wolę dobre u dobrych wspomnienie,
Wolę miłość tych, których kochałem...

Ponad bluźnierstw i urągań słowo,
Ponad zgrzyt szyderstw i śmiechy,
Wolę nutę serdeczną, wioskową,
Wolę pieśni, co płyną z pod strzechy...

Józef Kuczyński.

Teatr.

Gdyby wskrzeszono dawny zwyczaj posługiwania się objaśniającem przysłowkiem: „czyli“, to ostatnia praca Wiktoryna Sardou, powinna nosić tytuł: *Thermidor*, czyli *Okropności z przeszkodami... Thermidor*, jeśli prawdę powiedzieć, przypomniał „wiele hałasu o nic“, niedlatego, aby był podobny do tej komedji Szekspira, lecz, że narobił tyle hałasu na świecie nie posiadając prawie żadnej wartości literackiej... *Thermidor*, to zlepek okropnych obrazów z czasów wielkiej rewolucji francuskiej, obrazów nie malowanych, lecz mazanych grubo, jak się robią transparenta dla illuminacyj ulicznej. Zachłanna tendencja polityczna, tendencja chwili, skrępowała talent autora i wyszła rzecz płytka — oświecona, jedynie, bengalskim ogniem jaskrawo wpadającym w oczy i nie grającym na nerwach, lecz rostrajającym nerwy. Sardou wyraźnych przekonań politycznych nigdy nie miał, a gdy sięgnął czasem do kwestji zasadniczej — to robił więcej dla kolizji dramatycznej, dla efektów scenicznych, dla teatralnej majestrji, aniżeli dla kierunków, których sam jest wyznawcą. To też i wtedy, gdy *Thermidora* zakazano grać w Paryżu, wypierał się publicznie tego, iż jest nieprzyjacielem republiki i wielkiej rewolucji. Ostatecznie, wyrwanie szeregu faktów, choćby prawdziwych, nie jest prawdą historyczną, a jaki zaciekły rewolucjonista, mógłby uscenizować równie ponure obrazy z czasów Bastylji, dworaków i kurtyzan, które przecież do czasów błogosławionych nie należą... Zresztą, mniejsza o tendencję, ale *Thermidor* ze stanowiska krytyki literackiej rozważany, jest zerem, które, jedynie, w takich nędznych czasach, jak dziś, gdzie znikczemniali republikanie francuzscy liżą łapy wszystkim, od których coś zarobić mogą — może taki *Thermidor* „grać ma na nerwach“, bo na sercu nie zagra, a rozum jednym kopniuszkiem nie zaczepi się o niego.

Można być rewolucjonistą, rojalistą, imperjalistą, idealistą, pozytywistą, papistą i nihilistą, a swoją drogą *Thermidora* Wiktoryna Sardou można i należy uważać za płód poroniony...

Rozpryśnięta treść sztuki na epizody, epizodziki, jakieś gzygzaki na boku robione, nie potrzebuje, właściwie, aktorów, tylko gadających po kilka, lub kilkanaście frazesów pozytywek. Sceny zbiorowe, obydne, posiadają pewną charakterystyczną barwę życiową i to jest jedna, jedyna, zaleta *Thermidora* Główną rolę aktora Labussier'a, jedyna postać, która niby coś robi — grał p. Chmieliński nie schodząc prawie ze sceny — grał ją, i z prawdą, i z uczuciem, i z artyzmem, ale cały ten Laboussier w *Thermidorze* robi wrażenie recytowanej bezustannie tabliczki mnożenia... Bohaterką była panna Pankiewicz — postać ta zaledwie szkicowana przez autora, znalazła w pannie Pankiewicz sumienną interpetatorkę, unikającą banalnych efektów, co jej za zasługę poczytać należy. Kochanka, grał p. Woleński, jak mógł najlepiej. Cały legjon innych ról drobnych — poszedł gładko, równie, jak i sceny zbiorowe, w których odznaczyła się zamaszystą dykcją ulicznej rewolucjonistki, panna Urbanowicz. Przekład z francuskiego dokonany przez panią Marfiewicz poprawny i barwny.

Praktyczne i pouczające wiadomości.

Jak poznawać rodzaj pisklęcia w jaju? Jeden z hodowców drobiu, wyższy urzędnik telegraficzny pan B. zamieścił w *„Hamburger Korrespondent“* artykuł zbijający twierdzenie, jakoby rodzaj, czyli płeć pisklęcia niepodobna było rozróżnić w jaju. Pan B. zapewnia, że idąc za wskazówką jednego z uczonych paryskich, doszedł do świetnych rezultatów w ciągu swej długoletniej praktyki. Nie zaniedbując nigdy przejrzenia jaj przed nasadzeniem kury, przekonał się, że jedne z nich miały cieńszy swój koniec spiczasty, drugi tępo zaokrąglony, że powierzchnia tego końca spiczastego była czasem gładka, a czasem chropowata i jakby pomarszczona i że na tym chropowatym końcu widocznem było mniej więcej dokładnie zakreślone koło o średnicy szelążka. Koło to, czyli pierścień, uwidocznia się jasno na jajach z twardą skorupą, na miękkich zaś bywa bledszy i mniej dokładny. Różnica ta w zakończeniu jaj, stanowi właściwą oznakę płci, a mianowicie z jaj z końcami chropowatemi i z dokładnem pierścieniem, lęgną się zawsze koguty, z gładkich zaś, bez widocznego szelążka, kury.

Przyczyna mleka niebieskiego. Weterynarz Ritz z Francenbergu, podaje w *„Berliner Thierärztliche Wochenblatt“* następujące szczegóły o pojawieniu się u jednej krowy niebieskiego mleka. Mleko to zlane do naczyń glinianych dla podstania się, miało plamy niebieskie, nie tylko na powierzchni swej, ale i śmietana była wewnątrz warstwami zafarbowaną. Ponieważ śmietana po dodaniu nieco Liq. Kali. c. (roztworu potażu) przybrała barwę czerwoną, a po zmieszaniu z kwasem solnym wróciła do pierwotnego koloru niebieskiego, pan Ritz utwierdził się w domysłach, że przyczyną zjawiska tego były mikroby i na tej podstawie rozpoczął dalsze badania. W tym celu kazał naprzód mleko od każdej krowy osobno wydojone, pozlewać do osobnych garnuszków, dla przekonania się, od której krowy pochodzi mleko zafarbowane. Po upływie 36 godzin, okazało się, że jedna z krów młodych, która zgrzała się zbytecznie w zaprzęgu, dawała mleko niebieskie, od innych zaś było czyste i bezbarwne. Pan Ritz, zmieszawszy po równej części wodę z octem, kazał nią wymyć wymię krowie, a oprócz tego przeznaczył jej 4 proszki Natri. Salicyl. Rad. Jent. do zażycia w przeciągu 2 dni. Naczynia mleczne kazał wyparzyć dokładnie, cedziłka zmienić, a mleko przenieść na inne miejsce. Środki te okazały się dostateczne do zupełnej poprawy zepsutego mleka.

Utrata żelaza przez tarcie kół u pociągów na szynach kolei żelaznych. W Belgji jakiś technik zadał sobie pracę i obliczył, że na każdą milę jeograficzną biegu pociągu znika 1 kilogram żelaza co dzień. Obecnie jest 60 tysięcy jeograficznych mil kolei żelaznych, a że na każdej parze szyn codziennie kursuje w przecięciu 10 pociągów, zatem z tego obliczenia wynika, że na całej kuli ziemskiej na wszystkich torach uciera się 600 tysięcy kilogramów żelaza dziennie.

Przy chowie cieląt chcąc wytworzyć kości, zaleca się dodawać do zwykłej paszy nie wielkiej dawki kości mielonych, dla cieląt ssących po 2 do 4 gramów dziennie, dla starszych po 10, dla dorastających najwyżej po 20 gr. Fosforan wapna w kościach tych zawarty wpływa na wytworzenie kości u bydła.

Drób, szczególniej kury, karmiąc poprzednio czas niejaki mięsem, można przyuczyć do tępienia myszy. Spostrzeżenie to zrobił agronom francuzki Costé de Parnailles i zauważył że gdy mysz wypuszczone z pułapki na żer kotowi, uprzedzała go kura i z wielką chciwością rzucała się na mysz, którą potem z koleżankami wspólnie pożerała. Umieścił kury w śpichrzu, gdzie poprzednio myszy wyrządzały wielkie spustoszenia; pokazało się, że kury wcale prawie ziarna nie ruszyły, a zobaczono kilka nieżywych myszy. Kury tak się przyuczyły do tego połowu, że nawet głodne rzucały się na myszy i je tępiły. Wobec tak niebezpiecznego nieprzyjaciela myszy wyniosły się ze spichrza.

Kto chce kapustę uchronić od mszyc, niech między nią zasieje rzepiku, lub rzepaku. Mszyce wolą te dwa ostatnie gatunki, więc kapuście dają pokój.

Doniesienia publiczne i prywatne.

Otrzymujemy pismo następujące: „Szanowna Redakcjo! Jeden z tutejszych dentystów w ogłoszeniach nazywa się „amerykańskim dentystą“ — proszę szanowną redakcję objaśnić mnie łaskawie, co to, właściwie, za ryba „amerykański dentysta“?..
Łączę wyrazy poważania. *R. W.*

Jestto blaga obliczona na nieświadomość i takimi przymiotnikami posługują się ci, którym brak rzeczywistej nauki i uzdolnienia. Taki „amerykański dentysta“, „technik dentystyczny“, „lekarz praktyczny“ i t. p. — wszystko to pułapkowe inseratowe tytuły wymyślane na obałamucenie publiczności.

Odpowiedzi od Redakcji i Administracji.

Pan Izydor Zdanowicz we Lwowie. Rękopism wierszy pańskich jest do zwrotu.

P. C. D. w R. Portret i życiorys ś. p. Jana Al. hr. Fredry dopiero teraz dać mogliśmy.

Szan. Red. „Przyjaciela Ludu“ w Pittsburgu (Ameryka). Otrzymaliśmy — umieścimy.

Wiersze nadesłane: „Kwiatki“, „Leśne ptaki“, „Kukułka“ i „Do...“ — drukowane nie będą.

Wbny ksiądz Klonowski w Shamokin (Ameryka). Dwa dollary na dalszą półroczną prenumeratę otrzymaliśmy. Prosimy o łaskawe nadesłanie nam bliższego adresu wiadomej bibljoteki.

Od Ekspedycji.

Z powodu zbyt późnego nadesłania przez odnośną drukarnię *Rozkładu jazdy kolei Karola Ludwika*, nie mógł być tenże dołączony na niektóre stacje pocztowe przy ekspedjowaniu poprzedniego numeru — na te więc stacje dołącza się *Rozkład* do dzisiejszego numeru nadmieniając zarazem, że dla prenumeratorów zagranicznych wcale się *Rozkład* nie dołącza ponieważ nie nadesłano nam tyle egzemplarzy tego *Rozkładu*, aby starczyło do całego nakładu *Gońca i Iskry*.

Nadesłane.

Wypróbowany przez pierwsze powagi fachowa i lekarskie buljon krajowego wyrobu w Łapszynie, zasługuje ze wszech miar na ogólne uznanie i rozszerzenie tego produktu, który, jak twierdzą doktorowie medycyny pp. Radziszewski prof. Uniwersytetu lwowskiego, dr. Schramm docent Uniw. lwowskiego., oraz dr. Zygmunt Kniaziołucki, że buljon wyrobu łapszyńskiego p. Brzeżany wypróbowany kilkakrotnie u chorych, jak i u zdrowych, daje najlepsze dowody o swej zawartości, obfitującej w części pożywne, jest czysty i zdrowy, wygotowany parą, przez co nie może być przypalony i tem samem zastępuje w zupełności tak zwane doskonałe ekstrakty mięsne zagraniczne, a nawet, że dla chorych żołądków jest daleko pożywniejszy i strawniejszy od zagranicznych tego rodzaju preparatów, przyczem znacznie tańszym.

Mnóstwo świadectw od osób zajmujących wysokie stanowisko w kraju i zagranicą, przy zamówieniu przesela zarząd dóbr w Łapszynie gratis. Buljon wyrabiany jest w 3 gatunkach i tylko wtedy jest prawdziwym, jeżeli jest wyrobionym w kształcie podkowy z krzyżem, zaś zagranicą tylko w tabliczkach płaskich po 25 dek. Cenę wskaże ogłoszenie w niniejszym numerze. 5378—6—1.

Dla czego dobrze, a dla czego tanio?

W rękodzielnictwie, w przemyśle, czy w działalności człowieczej w ogóle — potrzeba przedewszystkiem: zamiłowania pracy i rachunku. A jeśli trafimy na właściwą drogę pracy, wtedy ukochać ją musimy i dla tego też robota fachowca jest pewną zawsze. Jeżeli zaś producent — dopełnia swego zadania — potrafi znów, w materjały potrzebne zaopatrywać się ze źródeł pierwszych, zakupy reguluje gotówką, produkt więc otrzymuje dobry i taniej i dla tego sprzedaje tanio. Tych właśnie zasad trzyma się ściśle **p. Dąbrowski, właściciel cukierni w Tarnopolu**, który swoim fachowem uzdolnieniem i zamiłowaniem do pracy, zasługuje na powszechne uznanie. Wszystkim przejeżdżającym i zatrzymującym się w Tarnopolu, polecamy cukiernię p. Dąbrowskiego. (5370—st.—3.)

Zwracamy uwagę na ogłoszenie **Dra Freysingera w Lisku.** Ogłoszenie to dotyczy szczepienia ospy, rzeczy, jak wiadomo, niezmiernie ważnej dla każdej rodziny. Dr. Freysinger pod każdym względem zasługuje na publiczne zaufanie, a nawet wdzięczność, gdyż jako specjalista lekarz daje zupełną rękojmię zdrowej krowianki. Pomijając już to, że ta krowianka na ostatniej wystawie krakowskiej, odznaczona została medalem rządowym, sama czynność wyrabiania jej przez fachowego lekarza i do tego tu w kraju, jest niezmiernie ważnym szczegółem. Dla tego wszystkim rodzinom gorąco zalecamy, aby po krowiankę do szczepienia ospy swoim dzieciom, udawali się wprost do *Dra Freysingera w Lisku*, a mogą być spokojni o zdrowie swoich dzieci. Bliższe szczegóły znajdzie każdy w ogłoszeniu. 5288 st.—20

W Hotelu Centralnym w Krakowie, znajduje się doskonała restauracja ze zdrową i pożywną kuchnią, pod zarządem pana **Wilhelma Ursela,** na którą zwraca się uwagę stanownych gości nadmieniając, że p. Ursel, rzetelnem swojem postępowaniem i troskliwem pilnowaniem interesu, a także dbałością o to, aby wszystko było przyrządzone czysto i zdrowo, zasługuje na zupełne uznanie publiczne. Także i o tem wspomnieć należy, że ceny w restauracji pana Ursela są umiarkowane, a nietylko potrawy, ale i wszelkiego rodzaju napoje są doskonałe. 5365—3—2.

W Czerniowcach znajduje się piekarnia p. Hermana Mathiasa, z której pochodzące pieczywo uzyskało sobie powszechne pochwały i uznanie w całem mieście. Rzeczywiście, pan Mathias z całą rzetelnością i skrupulatnością prowadzi swoje przedsiębiorstwo, a wzorowej czystości z piekarni przestrzega na każdym kroku. Mąki używa czystej i nie dopyszcza żadnych przymieszek — to też pieczywo z piekarni p. Mathiasa pochodzące jest zdrowe, smaczne i pożywne. Gdy do tego dodamy, że p. Mathias jest zacnym obywatelem, to nic dziwnego, iż posiada ogólny szacunek współobywateli, a jako zawodowy przedsiębiorca, stawiany jest na wzór drugim, pod względem rzetelności i znajomości swego fachu. 5143—6—6.

Zakład kąpielowy św. Anny

we Lwowie, ul. Akademicka l. 10

otwarty codziennie od godziny 6. rano do 9. wieczór.

Kąpiele Rzymsko-iryjskie — Łaźnia parowa — Pływalnia na lato i zimę z ogrzaną wodą i powietrzem — **Tusze letnie** od maja do września.

Kąpiele wannowe wszelkiego rodzaju.

Urządzenie wytworne. — Ceny umiarkowane. 5364—st.—8.

Dr. Teofil Urich, lekarz chorób wewnętrznych, *specjalista w chorobach nosa, gardła i płuc*, po przebytych dłuższych studjach na klinice p. p. profesorów Schröttera i Schnitzlera, we Wiedniu, ordynuje od 3—5 we Lwowie przy ulicy Jagiellońskiej liczba 3. 5280—12—8.

Objąłem **Zakład dentystyczny** po ś. p. docencie K. Goeblu przy placu W. Świętych, l. 10, I piętro w Krakowie. Oddział techniczny zostaje pod kierunkiem **p. Lemparta,** długoletniego zastępcy ś. p. docenta Goebla, w czasie jego słabości. 5350—6—3.

Zakład został otwarty z dniem 1. kwietnia 1891 r. *Dr. med. Jan Starachowicz.*

Przyjmuje

zamówienia tak z kraju, jak i z zagranicy na większe partje jaj i wysela takowe starannie opakowane, po cenach najprzystępniejszych *główny skład jaj w Mościskach.*

5360—3—3. **A. Brandler.**

Restauracja na dworcu kolejowym w Krakowie, utrzymywana przez p. Henryka Hechtera, jest to zdrowa i dobra restauracja, a nie tylko, że ceny są nader przystępne, ale i potrawy, oraz wszelkiego rodzaju napoje, jak również herbata i kawa są wyborne. Oddając sprawiedliwość p. H. Hechterowi, życzymy mu powodzenia w tej uczciwej pracy. — Zauważaliśmy, że wiele też osób z miasta umyślnie przychodzi na dworzec, aby się posilić smacznie i zdrowo w restauracji p. Hechtera.

(5228 — 6 — 6.) *Podróżni.*

Józefa FRAGETA z Warszawy

5343-10-5 pierwsza i najstarsza

fabryka wyrobów platerowanych

(z tak zw. chińskiego srebra)

otworzyła magazyn we Lwowie

przy placu Kapitulnym pod l. 3.

i poleca przedewszystkiem przedmioty do domowego służące użytku, mianowicie przybory stołowe: noże, widelce, łyżki, łyżeczki, serwisy, tace, cukiernice, maselnice, etażery, kosze, samowary, lichtarze, kandelabry itd., dalej przybory kościelne i cerkiewne: monstrancje, kielichy, ampułki, kropielnice, krzyże, relikwiarze, trybularze etc.

Ceny fabryczne podług cennika. — Towary można nabywać bez podwyższenia cen, także na spłatę ratami.

Fabryka zwraca uwagę szanownej Publiczności, że w przeciągu pięćdziesięcioletniego istnienia, przyjąwszy sobie za zasadę, produkować wyroby najlepszej dobroci i trwałości, nakładane grubą warstwą czystego srebra, zajęła zaszczytne miejsce w przemyśle krajowym i w uznaniu jej postępu i ciągłego udoskonalania swoich wyrobów, nagrodzoną została wieloma złotymi i srebrnymi medalami na tutejszych i zagranicznych wystawach. Na Petersburgskiej Wystawie w 1880 roku przyznano jej srebrny medal, na Wystawie Wszechświatowej Paryskiej 1867 i 1890 złoty medal.

W ciągłym rozwoju swej działalności fabryka doszła do tej stopy, że jej wyroby rozsyłane są do najodleglejszych punktów Rosji, jako do Irkucka, Tiflisu i t. d. Większe własne magazyny znajdują się: *w St. Petersburgu, Warszawie, Moskwie, Charkowie, Odesie. Tyflisie, Rydze, Konstantynopolu, Kijowie, Żytomierzu, Lublinie, Kaliszu, Grodnie i Wilnie.* W czasie jarmarków: *w niższym Nowogrodzie, Samarze, Połtawie, Kijowie, Elizabetgradzie, Irbicie* i t. d.

Fabryka zakupuje swoje zniszczone wyroby, oznaczone jej stemplem, za 1/3 część sprzedaży, po odliczeniu stali, szkła, drzewa i złota.

☛ IWONICZ ☚

Zakład zdrojowo-kąpielowy

Szczawy alkaliczne słone, jod i brom

zawierające, skuteczne w chorobach **skrofulicznych** i ich złośliwych następstwach, w chorobach skórnych, syfilistycznych, reumatyzmie, nieżytach błon śluzowych, zapaleniach stawów i okostnej, oraz w rozlicznych chorobach **kobiecych.**

Kąpiele mineralne, wzbogacone nowo odkrytem w głęb 371 mtr. źródłem słono-jodlowem o niewyczerpanej obfitości, kąpiele borowinowe tuszowe i basenowe. Mleko, żętyca, inhalatorjum.

Znakomita stacja klimatyczno-lecznicza.

Instytut leczniczo pedagogiczny dla chłopców, pod kierunkiem Prof. gimn. lwowskiego Dra Weigla i lekarza zakładowego

Pora kąpielowa podzielona na 3 sezony od 30. maja do końca września.

Mieszkania w pierwszym i ostatnim sezonie tańsze.

Rady lekarskiej udzielają Dr. Klemens Dębicki lekarz zakładowy i Dr. Kazimierz Kaden. 5372—6—2.

Składy wód min. soli i ługu na kąpiele domowe we wszystkich aptekach i handlach wód w kraju i zagranicą.

Prospekta opłatnie rozseła **Dyrekcja.**

☛ KONKURENCJA! ☚

Wyrób krajowy — Wyrób krajowy

Niniejszem mamy zaszczyt zawiadomić Szan. P. T. Publiczność, pp. budowniczych i budujących, iż otworzyliśmy nową

FABRYKĘ STÓR i ŻALUZYI,

w której wyrabiamy wszelkie gatunki stór patyczkowych, żaluzyj deszczułkowych i rolet płóciennych

po najumiarkowańszych cenach.

(5346-4-4). Z wysokim szacunkiem

A. Dahlke i Spółka

ul. Piekarska Nr. 21 we Lwowie.

☛ **Cenniki gratis i franco.** ☚

Handel korzenny

Karola Arwaya

w Drohobyczu,

poleca po cenach umiarkowanych najlepszej jakości: cukier, kawę, herbatę rosyjską, wina wszelkiego rodzaju, koniak, wódki i rozolisy, oraz wszelkie inne towary, wchodzące w zakres handlu korzennego.

5327—4-3.

Hygëa:

Fabryka wody sodowej

Jakóba Nukiego

we Lwowie, Rynek liczba 11

poleca

swój wyrób najlepszego gatunku po najumiarkowańszych cenach.

(5379-6-2).

Zniżenie cen.

Kąpiele ciepłe i zimne,

łaźnia parowa i ziołowa

tusze rozmaite i baseny,

z największym komfortem urządzone na wzór podobnych zakładów europejskich i z największą czystością utrzymywane tylko

w Hotelu Krakowskim

w Krakowie,

przy plantach.

Najdawniejsze, najbardziej renomowane kąpiele w Krakowie.

Kąpiele mineralne na żądanie.

Kuracja massażem.

Ceny zniżone od Nowego Roku.

Bilety abonamentowe dla Sz. Gości wydają się pod nader korzystnemi warunkami. — Dla pp. Oficerów i uczącej się młodzieży ceny zniżone.

4677 st.

Kancelarję adwokacką

w Bolechowie

otworzył (5382—4-1).

Dr. Rabinowicz

adwokat krajowy.

Tygodnik polski

„PRZYJACIEL LUDU"

w Pittsburgu w Ameryce.

Pismo bez blagi.

Wychodzi w każdą sobotę i kosztuje w Stanach Zjednoczonych północnej Ameryki z przesyłką **2 dolary**, w Austrji i Galicji **6 zlr.**, w Niemczech **10 marek** rocznie.

Zawiera zwykle 2 powieści, wiadomości polityczne, zagraniczne, krajowe i miejscowe, wiersze okolicznościowe, rozprawki naukowe i polityczne, tudzież artykuły zawierające rozprawki ze stanowiska polityczno-społecznego.

Jest to pismo redagowane czystą, poprawną polszczyzną z uwzględnieniem najnowszych prawideł ortograficznych i stylistycznych.

Przedpłata musi być płacona naprzód.

Wszelkie korespodencje, listy i przesyłki prenumeraty proszę przesyłać wprost na ręce wydawnictwa pod adresem:

Józef Rosiński

Publisher of „Przyjaciel Ludu" 1813. Penn Ave Pittsburgh Pa Nord Amerika.

(5380-6-1).

ANTONI ROZMANIT

KRAKOW.

Fabryka parowa

Cykorji, Surogatów kawy i kawy figowej

w Rakowicach pod Krakowem

Wyrabia z produktu surowego własnej plantacji wszelkie gatunki Cykorji i sztucznej Kawy, odznaczające się bogactwem części pożywnych, tudzież doskonałym smakiem i zapachem.

Fabryka poleca przedewszystkiem:

Surogat Kawy w pudełkach (szufladkach).
Surogat Kawy w szklankach.
Kawę śrutową francuską Rozmanita.
Cykorję krakowską gorzką.
Kawę figową.
Cykorjową Kawę perłową.
Kawę krakowską w skrzyneczkach wyborową. 5260 st. — 6

Zalecając wyroby mojej fabryki, przewyższające zaletami wszelkie tego rodzaju produkta zagraniczne, żywię niepłonną nadzieję, że Panie Gospodynie nasze, które otaczają zawsze i wszędzie swem życzliwem poparciem przemysł krajowy, zechcą i tu być pomocnemi w popieraniu i rozpowszechnianiu wytworów moich.

Do nabycia we wszystkich handlach.

Nowa interesująca i zabawna

rozbawiająca starszego i młodszego, jest moja tu po raz pierwszy na sprzedaż wystawiona zabawka, nazwana:

Zapaśnictwem dwu najsilniejszych ludzi na świecie (w miniaturze).

Dwa krępe draby, silnie i trwale z masy papierowej i najlepiej z prasowanego papieru wyrobione, pasują się podług wszelkich reguł sztuki zapaśniczej, jak nie można sobie lepiej wyobrazić. — Zabawka ta jest lekka, mogącą być w ruch wprawioną bez żadnych przygotowań, nawet przez małe dziecię, przyjęta wszędzie w ogromnym sukcesem i premiowana medalem na wystawach. — **Sprzedaż tylko krótki czas.**

Cena za parę 60, 80, 90 ct., lepsze z masy papierowej 1 złr., najlepsze czysty papier prasowany złr. 1.40 i 1.50. większe 2 złr. Rozsyłka za markami.

A. Rissmann,

5353—4—4. ulica Krakowska l. 22.

Karol Schwabe

Odlewarnia dzwonów i metali

w BIAŁEJ przy Bielsku w Galicji



poleca własny

Wyrób dzwonów wieżowych, pojedyńczych i kilku do harmonji dźwięku nastrojonych, w każdej wielkości i skali głosu, podług życzenia.

Wyrób dzwonków ołtarzowych i szkolnych, pojedyńczych i harmonijnie nastrojonych na jednym trzonku, poleca również

Świeczniki ołtarzowe, misternie wykończone, i t. d.

zatem wszystkich, należących do fachu odlewarni artykułów, jak: **kurków i wentylów** wodnych i parowych, różnych części z mosiądzu maszynowych i gorzelnianych, **pip, sikawek ręcznych, pomp itp.**

5325—20—5.

Antoni Koželoužek

Lwów, Rynek l. 29.

poleca na **obecny sezon** najnowsze kapelusze filcowe twarde i miękkie w fasonach najmodniejszych własnego wyrobu. (5017 st. 12).



Utrzymuje na składzie wielki wybór kapeluszy i cylindrów

HABIGA,

oraz poleca wielki wybór

chapeau-claque.

Przyjmuje cylindry i kapelusze do odnawiania, farbowania i prasowania.

Cenniki na żądanie wysełam franco.

Franciszek Schlee,

w Białej przy Bielsku

Skład maszyn rolniczych

pierwszych uprzewilejowanych fabryk

krajowych i zagranicznych.

Obstalunki każdego rodzaju uskutecznia się ściśle, podług życzenia jak najtaniej.

Handel żelazny, korzenny i z farbami. — Skład srebra chińskiego i towarów alpakowych. 5323—10—7.

E. L. Sznapik

we Lwowie, Rynek l. 22.

poleca swój magazyn różnego rodzaju

Towarów modnych i jedwabnych,

jakoto: aksamity, pelusze, materje jedwabne, kaszmiry i hafty, oraz największy wybór paryzkich gorsetów, jako też trykotów i pończoch po najumiarkowańszych cenach. 5387—12—1.

Płótno webowe i surowe, niciane **ręczniki, obrusy** lniane i kolorowe, **płócienka, dryliszki, dymki, szyfony, szyrtingi**, niebieskie **płótna** na ubrania dla rzemieślników, pończochy, skarpetki, różne gatunki nici na pończochy, bawełna biała i kolorowa na pończochy, do wyszywania i do haczkowania i t. p. poleca po bardzo przystępnych, stałych cenach.

Franciszek Pilzer

we Lwowie 5305—6—2.
Rynek l. 6 kamienica ks. ks. Ponińskich.

Hotel Podolski

Niniejszem mam zaszczyt Szanowną P. T. Publiczność uwiadomić, że od wielu lat znany

Hotel Podolski

z ulicy Pańskiej

na ul. Piekarską l. 2 A.

przeniesiony i odnowiony został.

Pokoje zaopatrzone w eleganckie nowe meble, są wytwornie na wzór pierwszorzędnych hoteli urządzone.

Z hotelem jest połączona

Restauracja z kuchnią,

w której najwyborniejsze napoje i najzdrowsze potrawy utrzymywane będą.

Wszystko po miernych cenach.

Usługa szybka i rzetelna.

Polecając się łaskawym względom Szan. P. T. Publiczności, pozostaje

z szacunkiem

5388—6—1. **Zarząd.**

Perfumerja Fausta

Lwów, ulica Sykstuska liczba 2

poleca (5331-10-5).

niektóre wypróbowane środki kosmetyczne pod gwarancją skutku i nieszkodliwości:

Do farbowania włosów Ekstrakt orzechowy Primavelli'ego w Rzymie. — Sok z łupin orzechów włoskich, zabarwia naturalnie na wszystkie odcienia 1 złr. 50 ct. — Nigretina francuska (2 płyny) działa natychmiastowo złr. 1.50 — Eau de Jouvence przemienia rude włosy na blond złr. 1.

Do wydelikatnienia płci, na piegi, plamy, zmarszczki, czerwoność nosa i t. p. — Niberta Balsam kasztanowy. Działa rzeczywiście zdumiewająco, odmładza złr. 1·30 — Pudr francuski wyśmienity, Veloutine la Roche, biały różowy i kremowy pudełko 70 ct. — Woda biała warszawska, bielidło najwyborniejsze 70 ct — Eau de Lys Filipini 80 ct. — Woda fiołkowa francuska 60 ct.

Przeciw wypadaniu włosów, przeciw łupieży i na porost. Woda ateńska warszawska 60 ct., francuska 70 ct. Rum Bajoński 60 ct. — Woda chinowa francuska 90 ct. — Olejek taninowy warszawski 70 ct.

Do wygubienia włosów na twarzy Depilatorjum Warszawskie złr. 1 (wyborne).

Specjalność na porost brody i na łysiny. Barbificatorium amsterdamskie (2 płyny, środek najnowszy) złr. 1·35.

Do usunięcia nieprzyjemnego odoru z ust. Pigułki wonne warszawskie, Flora Cachou 30 ct.

Największy skład

OGNI SZTUCZNYCH

po cenach bardzo tanich.

Chusteczki do nosa czysto niciane, tuzin 2 zł. i wyżej, poleca **Pierwsza krajowa fabryka tkacka**

Lwów, ul. Akademicka l. 2.
Kraków, ul. Sławkowska l. 1.
Tarnopol, ul. Gimnazjalna l. 30.

5286-st.-11.

Dr. Eugeniusz Kołaczkowski

otworzył kancelarję adwokacką w Złoczowie.

5376—5—3.

Piece kaflowe na składzie we Lwowie

Glinska 3

ulica Sobieskiego

Odpowiedzialny za Redakcję i Wydawnictwo: Fr. Ks. Kowaliszyn. Z drukarni W. A. Szyjkowskiego ul. Kopernika l. 5. Telefon 1.7.

Illustracje odbite w litografji A. Przyszlaka we Lwowie, ulica Kopernika l. 9.